

wość! Twoja córka, to święta, która może więcej wycierpiała, jak nie jedna męczennica. Płakać powinienes nad nią, a nie przeklinać i to wówczas, gdy ona jeszcze modli się za ciebie, gdy przebaczyła ci wszystkie krzywdy — jakie jej wyrządziłeś!...

Skazaniec oddychał ciężko, ale złość i nienawiść przebijały się jeszcze w jego twarzy.

Drżącymi rękami odgarnął włosy z czoła i spytał ponuro:

— Gdzie Wiera jest teraz?

— W domu mojej matki, gdzie już znalazła raz na zawsze przytułek i opiekę — brzmiała odpowiedź detektywa.

Starzec zmieszany, zdumiony, utkwiał swój wzrok w czarnych żrenicach Włodzimierza.

— Wyście przyjęli do siebie moją córkę? — wyszeptał — córkę człowieka, którego czeka hańbna śmierć na szubienicy?

— Tak, Wasylu Lubasz i wierz mi, że niczym sobie z tego nie robił, choćby mnie cały świat wytykał palcami!...

Nastała chwila ciszy.

Straszną walką musiała toczyć się w duszy starego zbrodniarza, bo wił się, jak robak, na swojej pryczy.

Włodzimierz podniósł się ze stołka i przystąpił do niego.

— Ty jesteś ojcem Wiery! — rzekł wzruszonym głosem — widzimy się dziś po raz ostatni i żadna siła nie potrafi ochronić cię przed straszną śmiercią, jaką zginiesz o świcie. Przyszedłem, aby jeszcze raz zapytać cię, gdzie są zwłoki tego nieszczęśliwego kupca, którego zamordowałeś wraz z Iwanem w swojej gospodzie?

Starzec potrząsnął głową.

— Zostawcie mnie już w spokoju — szepnął — ja już nie chcę słyszeć o niczym, o niczym!...

I zacisnąwszy kurczowo swe dłonie, utkwiał oczy w ziemi.

Włodzimierz cofnął się cokolwiek.

— Więc odchodzę, nie dowiedziawszy się o niczym — odezwał się smutno — niech ci Bóg da siły, Wasylu Lubasz, znieść te męki, jakie cię czekają! Zegnaj!... Czy może masz co powiedzieć twojej córce?

Skazaniec wczuszył ramionami.

— Nie!... nie!... nie!...

— Wiera zostanie moją żoną. Dowiedz się o tem przed swą śmiercią.

Dziki śmiech targnął zmęczoną pierś zbrodniarza.

— Waszą kochanką! chcieliście pewnie powiedzieć!...

Wówczas Włodzimierz podniósł rękę, jak do przysięgi i rzekł z powagą:

— Przysięgam tobie, mordercy, na śmierć już skazanemu, który staniesz niebawem przed boskim sądem, że na córkę twoją spoglądałem zawsze, jak na świętą! Wyjedziemy z Petersburga w głąb kraju, tam, gdzie nikt nas nie zna i gdzie nikt nie będzie mógł opowiadać strasnej historii Wasyla Lubasza i Iwana Trepowa i tam, w cerkwi ślubem uświęcimy związek dusz naszych! Tam będziemy szukać szczęścia i zapomnienia po przebytych cierpieniach!...

Jutro musisz umrzeć, ale może lżejszą ci ta śmierć będzie, skoro się dowiesz, że tu, na ziemi, zostanie dwoje ludzi, co aż do zgonu modlić się będą za twoją nieszczęśliwą duszę..

Detektyw wziął latarnię do ręki i skierował się ku wyjściu. Chciał dać znak dozorczy, żeby mu drzwi otworzyły.

Wtem tuż za nim rozległ się głośny brzęk łańcucha.

— Włodzimierzu! zaczekaj chwilę! — jęknął starzec — zaczekaj! Całą moją duszą przekształciłeś za jednym zamachem! Ja chcę... ja... ja muszę... wyznać ci wszystko!...

Westchnienie ulgi wyrwało się z piersi detektywa. Nakoniec zwycięstwo.

Szybkim krokiem zbliżył się do skazańca i zapytał:

— Chcesz stary, ażeby przywołał tu urzędnika?

A stary Lubasz odpowiedział drżącym głosem:

— Tak, niech przyjdzie. Niech wszystko spíše do protokołu! Dla Wiery, którą wy pojmujecie za żonę, zrobię to, że powiem, co stało się z Borysem Jaroszynem...

Włodzimierz zapukał do drzwi i wydał krótki rozkaz dozorczy.

W dziesięć minut później dwaj wyżsi urzędnicy zjawili się w kaźni, aby wysłuchać zeznań skazańca.

Opowiadanie zgadzało się zupełnie z aktem

oskarżenia, jaki wniesiono przeciw Wasylowi Lubaszowi.

Borys Jaroszyn, zabłąkawszy się w nocy, zapukał do gospody na pustkowi i prosił o przytułek.

Przyjęto go i Iwan pierwszy wystąpił z planem morderstwa.

Wasyl sprzeciwiał się zrazu temu, ale złoto Jaroszyna pokonało jego skrupuły i potrafiło skusić go do tej strasnej zbrodni.

Pułapkę Iwan przygotował był już od dawna, gdy tylko nędza zaczęła zaglądać do gospody.

Ale do tej pory na pustkowi nie trafił się nikt jeszcze, kogoby opłaciło się uśmiercić.

I cóżby było przyszło z tego Iwanowi, gdyby zamordowali jakiego włóczęgę, lub napół umierającego z głodu chłopca?!

Borys Jaroszyn był nieogledny i opowiadał wiele o swoich świetnych interesach i pieniądzach, jakie wioził przy sobie do stolicy.

Położył przytem na stole rewolwer i cieszył się z wystraszonej na pozór miny gospodarza i parobka.



A Wasyl Lubasz leżał w swej celi i czekał na zatwierdzenie wyroku.

A potem zupełnie spokojnie poszedł do izby gościnnej.

Po pewnym czasie, gdy światło zgasło w pokoju kupca, Iwan poszedł i zaczął się dobijać.

Tymczasem Wasyl zeszedł do piwnicy i usunął ową poprzeczną belkę, która podtrzymywała podłogę.

Borys Jaroszyn leżał już w łóżku i rewolwer miał pod poduszką.

Usłyszawszy pukanie, zaklął gniewnie, wyskoczył z łóżka i w tej chwili runął do piwnicy.

Ale nie stracił przytomności, jak Włodzimierz, tylko z całych sił zaczął wołać o pomoc.

A gdy Wasyl, przestraszony, chciał biec za wołać Iwana — ten sam wpadł rozjuszony do piwnicy.

I wówczas obaj z siekierami rzucili się na biednego kupca.

Obaj równocześnie wymierzili w skroń jego śmiertelne ciosy.

Lubasz wiedział, że kupca nie można było wypuścić żywcem.

Tu skazaniec przerwał swoje opowiadanie.

— A gdzieście podzieli zwłoki zamordowanego? — zapytał jeden z urzędników.

Stary Lubasz odetchnął ciężko i odparł zachrypniętym, drżącym głosem:

— Jeszcze tej samej nocy pogrzebaliśmy je w tej samej piwnicy.

W ten sposób dowiedziano się wszystkiego.

Młody detektyw odetchnął swobodnie.

Pomyślał chwilę, jakie straszne cierpienia, jakie wyrzuty sumienia musiał przechodzić skazaniec owej nocy, w której przy pomocy żandarma wepchnął go do tej samej piwnicy, gdzie o parę stóp pod ziemią spoczywały zwłoki jego ofiary.

A tymczasem siły opuściły starego Lubasza — i jak kłoda zwał się na twardą prycę.

Urzednicy stali już u drzwi kaźni, gdy detektyw jeszcze raz podszedł do skazańca.

— Wasylu Lubasz — rzekł drżącym od wzruszenia głosem — dziękuję ci w imieniu wdowy, która pozostała po zamordowanym, za to ostatnie zeznanie. A teraz umieraj w spokoju, o twoje dziecko ja już do zgonu troszczyć się będę.

I, nie czekając na odpowiedź starca, wyszedł wraz z urzędnikami.

## Epilog.

...Nastał szary, chmurny poranek. Gęsta mgła spowiła cały Petersburg tak, że przechodzień o dwa kroki nie był w stanie dostrzedz drugiego przechodnia. Wrząca zawsze życiem i wesołością stolica przybrała tego dnia jakiś dziwnie posępny charakter.

A w małym domku nad brzegiem Newy, w którym mieszkał członek tajnej policji petersburskiej, Włodzimierz Bohdan, wraz ze swoją staruszką matką, było jeszcze posępniej, jeszcze smutniej, niż na tych mgłą osnutych ulicach.

W parterowych oknach domeczku przez firanki i zapuszczone gęste rolety — widać było światło lampy.

W dużym pokoju, który służył za salon recepcyjny i za jadalnię, było dwie osoby: stara matka Włodzimierza i jej pupilka, Wiera.

Dziewczę całą noc spędziło bezsennie. I jakżeż sen mógł skleić jej powieki, skoro wiedziała, że to ostatnia noc życia jej ojca...

W kącie, na ścianie, wisiał obraz cudownej Matki Boskiej Kazańskiej, pod którym płonęła mała oliwna lampka.

Od szeregu godzin Wiera klęczała przed tym

obrazem i słała gorące modły do nieba o zbawienie swego ojca, który, uniesiony żądzą posiadania, ubroczył swe ręce w krwi bliźniego.

A stara pani Bohdan z litością spoglądała na młodą dziewczynę, siedząc w wygodnym, wyściełanym skórą, fotelu. Staruszka także nie myślała udać się na spoczynek.

Ciężka troska malowała się na jej zgrzybiałym obliczu.

Matka Włodzimierza wiedziała teraz dobrze, jak niebezpieczne stanowisko zajmuje jej syn najukochańszy.

Z chwilą, w której dzienniki zaczęły pisać o morderstwie, popełnionem na Borysie Jaroszynie i o aresztowaniu mordercy kupca przez młodego detektywa, Włodzimierz musiał wyznać przed matką, jakie jest jego zajęcie, a biedna staruszka od tej pory nie zaznała już wcale spokoju.

Dreszcz ją przechodził, gdy tylko pomyślała o niebezpieczeństwach, na jakie każdy agent tajnej policji musi być wystawionym i powzięła silne postanowienie na kolanach błagać swego syna, aby porzucił ten ryzykowny zawód.

(Dokończenie nastąpi).